N^RO 51
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 31 Grudnia 1828 Roku.

1.

BIOGRAFIA.

Wspomnienie o Thaerze (1).

Jeżeli sława jeniuszów przenosi ich pamięć do późnéy potomności, i dzieła ich, świetne wprawdzie, ale mniéy pożytków istotnych dla rodzaiu ludzkiego przynoszące, uwielbia; ieżeli się człowiek zdumiewa nad rozległem objęciem i mocą umysłu, kierowanego statecznie do pewnych celów: na iakież nie zasługuie uwielbienie ten jeniusz, którego władza potężna, całkiem się wylała na dobro ludzkości; iakże się nie dziwić rozległości władz takiego umysłu, który sam sobie toruiąc drogę i w niéy napotykaiąc mnóstwo nawiiaiących mu się przeciwności, pokonywa ie, łamie i z chwałą stawa u zamierzonego celu. Takiego to umysłu był sławny Albrecht Thaer, Medycyny Dr: Tayny Rada Stanu, Orderu Czerwonego Orła w Prusiech i wielu zagranicznych, Kawaler, tudzież wielu uczonych Towarzystw członek, który kończąc tak świetny i tak pożyteczny swóy zawód w 77 roku życia, pełnego chwały, zszedł z tego świata w maiętności swoiéy Mögelinie (w Prusiech) 26 Października n. s. tegoż roku. Trudno iest śmiertelnemu zarobić na tak powszechne uwielbienie jeniuszu, i tak trafnego skierowania władzy iego, do pożytków ludzi, iakie zjednał sobie, nie tylko w Europie, ale i w innych cywilizowanych częściach świata, sławnéy pamięci Thaer. Komuż nie iest znane imie tego nadzwyczaynego człowieka? Któż znaiąc dzieła iego nieśmiertelne, ich nie uwielbia? Kogóż nie przeymuie wdzięcznością tak pożyteczne dla rodzaiu ludzkiego poświęcenie się przedmiotowi, cały rodzay ludzki tak mocno obchodzącemu? Życie więc takiego człowieka, które tu pokrótce opisać przedsiębierzemy, nie może bydź dla nikogo oboiętne.

Narodził się Thaer 14 Maia 1752 roku w Celle (w Hanowerze) z oyca, który był lekarzem. Wychowanie początkowe odebrał w domu rodzicielskim, i w 19tym roku życia swoiego, poszedł na Uniwersytet w Getyndze, gdzie na żądanie oyca przykładał się do Medycyny, tyle zjednał miłości i zaufania w swoich naówczas nauczycielach, Schröderze i Baldingerze, że ledwo po dwóch latach nauki, już iako lekarz domowy, przez tego ostatniego był używany. Żył on w tym świetnym dla li-

(1) *Artykuł ten iest ręki P. M. Oczapowskiego, który pierwszy w kraiu naszym teoryą Thaera upowszechnił.*

teratury niemieckiéy czasie, z naysławnieyszymi ludźmi w związkach ścisłéy przyiaźni. W r, 1774 otrzymał stopień Doktora Medycyny i napisał rozprawę *de actione nervorum*, która nie tylko, że w tenczas szczególnieyszą na siebie ściągnęła uwagę, ale i dziś ieszcze uważać się może, iako pismo w tym rodzaiu klassyczne. Z Getyngi powrócił do oyczystego miasta, gdzie miał rozpocząć zawód praktycznego lekarza, a że mu ten obowiązek nie wiele zrazu robił przyiemności, oddał się więc zupełnie nauce filozofii. W licznych pracach literackich, które podtenczas tak mocno wszystkich uwagę zaymowały, miał on nayczynnieyszy udział, i z wydawcami pism *Julius von Tarent*, i *Nathans des Weisen* żył w ścisłych związkach poufałości i przyiaźni. Powoli iednak nabywał smaku do praktyki lekarskiéy, i po krótkim przeciągu czasu, stał się powszechnie lubionym i uwielbianym lekarzem, którego bystre oko, a przytém łagodny i czuły sposób znaydowania się przy łóżku chorego, wszędzie, gdzie go tylko wezwano, niosły ulgę w cierpieniu i pociechę w zaufanych. Wkrótce potém został nadwornym lekarzem, a w r. 1797 nawet mianowany Leib-medykiem Króla Angielskiego. Ale iakkolwiek szczęśliwym, iakkolwiek powszechnie uwielbianym był lekarzem, draźliwy atoli iego charakter, chociaż na pozór zimny, zawsze był za nadto czułym na cierpienia dotykaiące ludzkość, i dla tego umysł iego poruszony i dotknięty przy łóżku chorego, szukał wytchnięcia na łonie zdrowéy natury: kwiaty stały się ulubioną dla niego zabawką i wolne od zatrudnień chwile iego zapełniały. Niebyło to atoli iego zaspakaiaiącą rozrywką; umysł iego wielki, nawet dla wynagrodzenia smutnie chwil przepędzonych przy łóżku chorego, szukał obszernieyszego dla siebie zakresu czynności. Jakiż przedmiot mógł lepiéy odpowiedzieć iego czynnéy uwadze, iego dobroci serca, ieżeli nie gospodarstwo wieyskie? Oddał się więc iemu z zupełném poświęceniem, i książki, iakie w tym przedmiocie pod tenczas wychodziły, czytał, że iednak te nie były dla niego dostateczne, całą więc zwrócił uwagę do czytania pism angielskich o gospodarstwie, i tu dopiero znalazł to, czego sobie życzył. Napoiony duchem angielskich pisarzy, wydał w roku 1794, dzieło o gospodarstwie angielskiem, (Einleitung in die Englische Landwirtschaft), dzieło, pełne wybornych myśli i wysokich wyobrażeń, pięknym ięzykiem i w kwiecistym stylu napisane, przez którą powszechny, i niespodziewany przez niego nawet samego, zapał do gospodarstwa, we wszystkich obudził. Takto wyższe talenta, pomiwolnie, w swoich igraszkach, odkrywaią dla drugich źródła pożytków i nauki.

Odtąd iuż coraz bardziéy usuwał się Thaer od praktyki lekarskiéy; mała wieseczka nie daleko Celle, całą iego na siebie ściągnęła uwagę; tu on, oddany zupełnie gospodarstwu, z naywiększym zapałem poświęcił się doskonaleniu téy ważnéy gałęzi przemysłu; w roku 1799, zaczął wydawać pismo peryodyczne gospodarskie, pod tytułem »Roczniki Gospodarstwa Niższéy Saxonii (Annalen der Niedersächsischen Landwirthschaft 1) i założył szkołę początkową dla gospodarzy.

Bywał iednak dotąd ieszcze używany iako lekarz na konsylia, ale kiedy postanowił całkiem zaniechać praktyki lekarskiéy i zupełnie się oddać nauce go-

spodarstwa wieyskiego, Francuzi w roku 1803 posiedli owocześnie Arcy-Xięstwo Hannowern, a z niem i miasto Celle. Przywiązanemu do swoiéy oyczyzny, nie była po duszy przytomność tych gości; tym chętniéy zatém przyiął wezwanie Króla Jmci Pruskiego, do iego państwa. W r. 1804 opuścił więc swoię oyczyznę, i w widokach naypomyślnieyszéy nadziei, w nowy sobie ofiarowany wstąpił zawód. Otrzymał tytuł taynego woyskowego Radcy (Geheimer Kriegs Rath), został członkiem Akademii umieiętności w Berlinie. Roczniki Gospodarstwa Niższéy Saxonii, potém wydawał pod tytułem: »Roczniki Gospodarstwa (Annalen des Ackerbaues), których pierwszy numer wyszedł w roku 1805. Pismo to peryodyczne wydawane było przez niego ciągle aż do r. 1821 a odtąd przez nauczyciela Akademii rolniczéy Mögelińskiéy.

W celu zaprowadzenia gospodarstwa praktycznego, Jego Królewska Mość raczył Thaerowi, w prowincyi Nadodrzańskiéy, przeznaczyć i oddać na czynsz wieczny, posiadłość. Gdy iednak ta wioska z powodu nadzwyczaynéy żyzności gruntu nie odpowiadała celowi ś. p. Thaera, wyprzedał więc ią, i kupił wieś Mogelin. Wkrótce potem, po nabyciu tego maiątku, wszelkich dołożył usilności, ażeby w nim instytut gospodarski założyć; iakoż pomimo naywiększych wówczas nastręczaiących się przeszkód, instytut został otwarty w iesieni 1806 r. W roku 1807 Thaer otrzymał urząd Radcy stanu. W r. 1810 przy ustanowieniu uniwersytetu w Berlinie, został mianowany w tymże uniwersytecie professorem gospodarstwa wieyskiego, i wraz w tymże czasie Radcą referuiącym do przedmiotów gospodarstwa w Ministeryum spraw wewnętrznych. W tymże samym roku wydał on sławne swoie dzieło: »Zasady gospodarstwa rozumowanego (Grundsatze der rationellen Landwirthschaft), dzieło, o którego zaletach dosyć iest tyle powiedzieć, że prawie na wszystkie Europeyskie ięzyki przełożone zostało. Większą część pierwszego tomu tego dzieła, w skróconym wykładzie, ieszcze w roku 1818 drukiem ogłosiłem. Nie tu iest mieysce oznaczać wartość tego dzieła i rozbierać wysokie iego zalety. Autor iego przeszedł w niem wszystkich swoich poprzedników, i następcom swoim na długo wydarł z rąk pióro. Pokazał się w niém wielkim i nadzwyczaynym oryginałem i otrzymał palmę twórcy nauki. Jakaż to nieporównana zaleta, bydź twórcą nauki doświadczenia, na którą się wieki i narody składały!

W roku 1815 został ieneralnym Intendentem Królewskich szczepowych owczarni merynosów. W roku 1817 nayłaskawiéy mianowany od Jego Królewskiéy Mości Kawalerem Orderu Orła Czerwonego 3ciéy klassy. W r. 1823 w Maiu podał myśl stowarzyszenia się gospodarzy, trudniących się chowem owiec Hiszpańskich, w celu doskonalenia przymiotów wełny. Towarzystwo to, pod nazwiskiem *Leipziger Wollkonwent*, iuż dało niezaprzeczone dowody swoiéy użyteczności, i iedna sławę dla swoiego założyciela i przewodnika. W roku 1824 obchodził on iubileusz doktorski. Ta uroczystość była powodem przyznania mu powszechnego, i w kraiu i za granicą, pożytecznych iego i wielkich zasług. Król Jmć Pruski raczył go zaszczycić naywyższym reskry-

)(

ptem, oświadczającym zadowolnienie za gorliwie pełnioną służbę. Królowie Bawarski, Angielski, Saski i Wirtemberski, przy naywyższych reskryptach przesłali jubilatowi ordery. Liczni przyiaciele i uczniowie iego, zebrani na ten akt czuły, wyrażali radość, przywiązanie i wdzięczność; a nawet stan włościański wyznaczył od siebie deputacyą, która solenizantowi oświadczyła wysokie poważenie i wdzięczność za te usługi, iakie on temu stanowi wyświadczył. Z mocném wzruszeniem ś. p. Thaer wspominał i mawiał o tym dniu, w którym naywyraźnieyszych dowodów przyiaźni doświadczył, w którym sumiennie i w duchu swoiego serca mógł zostać przekonanym, że nie tylko kraiom niemieckim, ale i całemu światu był pożytecznym.

Był oprócz tego Thaer dobrym i troskliwym o dobro swoiego kraiu obywatelem, przywiązanym do Tronu i wiernym swoiego Króla poddanym. Wysoki urząd, którym Monarcha iego zaszczycał, podawał mu zręczność obracania wielkich iego zdolności na pożytek kraiu. Do rozmaitych a tak pożytecznych urządzeń, tak stanu włościańskiego, iak i w innych gałęziach gospodarstwa kraiowego, które wielu kraiom niemieckim, w oczach każdego oświeconego, tak wysoką iednaią zaletę: bez wątpienia sławny Thaer miał czynny i przeważny udział, iuż przez pisma swoie, iuż przez obowiązek urzędu. Ważne iego pod tym względem przysługi, bez wątpienia teraz ani znane, późnieysze pióra wieczney przekażą pamięci.

Ale co Thaera wynosi nad wszystkich innych, co mu zjednało powszechną zaletę jeniuszu i twórcy nauki; to iest ten duch obserwacyi, którym był zawsze i statecznie ożywiany, ta trafność [illegible]dzeniu o doświadczeniach i postrzeżeniach drugich. Dzieła iego są pełne dowodów tey nieporównaney zdolności. Styl iasny, zwięzły i poważny. Lubo pisał bardzo wiele, iednakże nie wszystkie pisma iego są drukiem ogłoszone. W czasie moiey bytności w Mögelinie wykładał on niektóre części nauki z seksternów; nauka uprawy roli w rękopismie (Theorie des Ackerbaues), zawierała mnóstwo nowych myśli i wyobrażeń. Hodowla owiec, którey się z taką poświęcił gorliwością i zapałem, bez wątpienia, wiele na tym zyskała, ale ieszcze iego pism oryginalnych w tym przedmiocie dotąd drukiem ogłoszonych nie widzimy. Zapewne iego następcy nie pozazdroszczą tey drogiey dla nas puścizny.

Gorliwość o postęp nauki, którą sobie za ulubiony obrał przedmiot, zaymowała wszystkie momenta iego życia. — Nie przywiązywał się on do szczególnych gałęzi, z uchybieniem dla drugich, ale we wszystkich równy czynił postęp: a ieżeli które więcey go zaymowały, to zapewne były to naypożytecznieysze i naypotrzebnieysze. Jemu to winny kraie zagraniczne zaprowadzenie i upowszechnienie doskonalszych, od tróypolowego dotąd używanego, układów gospodarowania. Jemu winniśmy naukę uprawy rzędowey w ogólności, zaprowadzenie narzędzi oszczędzaiących robociznę; iemu upowszechnienie uprawy kartofli; iemu po większey części wydoskonalenie chowu owiec hiszpańskich. Upowszechnienie uprawy kartofli w wielu kraiach ubogiey ziemi, wieluż to nieszczęśliwym łez nie otarło; głód i wszelkie za nim idące klęski pierzchnęły z ziemi, na którą ta dobroczynna roślina zaproszoną została; iey iednak uprawa nie mogła bydź tak powszechną aż do czasów Thaera, który, i iako fizyolog roślinny, i iako praktyczny gospodarz, naylepiey potrafił nauczyć sposobów chodzenia około tey rośliny. Chów owiec

hiszpańskich, w późnieyszych czasach, stał się obfitém źródłem dochodów niemieckich gospodarzy: sławny Thaer do posunięcia i téy gałęzi gospodarstwa, bardzo się wiele przyłożył.

Nie mnieyszą, ten niepospolity człowiek, okazywał gorliwość w nauczaniu młodzieży, chcącéy z iego nauki korzystać, nie mniéy w podawaniu swoich rad i uwag gospodarzom praktycznym żądaiącym iego światła. Nie przestawał on na wykładaniu lekcyi, w których się nayiaśniey i naydobitniéy tłómaczył: ale chcąc uczniów bardziéy zbliżyć do siebie, miewał z nimi w oznaczonych godzinach tak nazwane *konferencye*, w czasie których wolno było każdemu, podawać mu do rozwiązania rozmaitego rodzaiu wątpliwości. Każdy obowiązany był opowiadać: iaki iest sposób gospodarowania w iego kraiu, z opisaniem szczegółowém mieyscowych okoliczności, iako to: klimatu i t. p. — Thaer, robił w téy mierze swoie uwagi i tym sposobem, był to nieiako punkt środkowy, było to niewyczerpane źrzódło praktycznéy nauki.

Słowem, z iakieykolwiek bądź strony zechcemy uważać Thaera, był on *wielkim* w całém znaczeniu tego wyrazu.— Słaby głos piszącego, więcéy wdzięcznością ucznia powodowany, nie iest w stanie wyrazić tego blasku światła, którym ieniusz wielkiego mistrza iaśnieie; granice wreszcie tego lekkiego wspomnienia rozszerzyć się więcéy nie dozwalaią. Powszechna ta wdzięczność, ze wszystkich zakątów Europy za życia mu iescze okazywana, ten głos iednomyślny Panuiących, wyświadczaiący mu zadowolnienie, czyliż nie okazuią w nim téy wyższości? Wielki Mężu! Europa iest dla ciebie grobem, a na nim dzieła twoie, trwalszym nad śpiże, na zawsze pozostaną pomnikiem. *M. O.*

(z Dz: Wil:)

II.

ŻYCIE BEZŻEŃCA

(*z francuzkiego*)

Paryż iest miastem w którym każdy żyie podług swego upodobania. Można w niém popisywać się i swoiemi bogactwy, można też ukrywać niedostatek. Są uciechy dla wszystkich stanów, nikt się nie troszczy o sąsiada, którego nie zna, a ieśli go zna, każdy zbyt iest sobą zaięty, ażeby się zatrudniał innemi. Gdyż w tym poczciwym mieście ludzie bezczynni maią naywięcéy zatrudnienia. A ponieważ każdy w Paryżu dla siebie żyie, naywięcéy tam znayduiemy bezżeńców. Gospodarstwo, dzieci, różne inne obowiązki przestraszaią ludzi chcących używać życia iak płoche motyle, i którzy sądzą, iż korzyści bez trosk, wynagrodzenia bez urzędów, są naywiększém szczęściem iakiego człowiek na tym świecie dostąpić może. Na wsi iest to rzeczą trudnieyszą, tam krewnych każdy ma bez liku, wszyscy go znaią i wszyscy sobie przywłaszczaią prawo śledzenia cudzych postępków. Jeżli na nieszczęście swoie kto uczyni iaką grzeczność młodéy osobie, za drugą z nią rozmową iuż ludzie zaczynaią na to zwracać uwagę, a za trzecią iuż całe miasto o niéy mówi, a ieśli też ieszcze podasz iéy rękę na spacerze, iuż wszyscy głoszą o twoiém zamęźciu. Nayśmielsi utrzymuią nawet, że widzieli wasze nazwiska za kratkami urzędnika stanu cywilnego; młoda osoba w przykrem iest położeniu, a ieśli ci Niebo udzieliło choć trochę delikatności, zostaniesz mężem, nie myśląc o bynaymniéy nim zostać: tak więc plotki małych miasteczek koiarzą małżeństwa. — W Paryżu bezżeniec rządzi się podług swo-

iéy woli, są nawet ludzie, którzy marzą, iż nie są żonatymi, i którzy w mieyscu dalekim od swoiego domu używaią swobody bezżeństwa. Nie zgadza się to wprawdzie z przepisami moralności, lecz częstokroć zbyteczna cywilizacya uszczerbek iéy przynosi. Może bylibyśmy szczęśliwsi, gdybyśmy byli mniey oświeceni.

W bardzo ściśłéy przyiaźni żyłem z kawalerem Saint-Luce, był to ieden z nieuchwianych bezżeńców. Lecz iuż oddawna nie widziałem się z nim. W Paryżu zdarza się, iż nayrzadziéy widziemy osoby, które nay więcéy kochamy. Często rozmawialiśmy z sobą o małżeństwie i zawsze woynę z nim wiodłem.

»Jakże możesz mię tak prześladować kiedy sam iesteś bezżennym?"

— Ja to co innego, nie miałem wcale majątku, musiałem pracować nad ustaleniem losu moiego.

Późniéy widziałem, że kilka kobiet nie byłoby wzgardziło moim maiątkiem, lecz nie szło o moię osobę, lecz o pieniądze, zachowałem więc moię wolność, iuż to przez rozsądek, iuż to przez nawyknienie, żałuiąc iednakowoż stanu, w którym szczęście nie iest tak rzadkie iakby chciano w nas wmówić. Lecz ty iesteś młody, przystoyny, masz piękne imie i maiątek, ty nie masz żadnéy wymówki. Kawaler Saint-Luce, nic mi nie odpowiedział, lecz wydobył rękopism z kieszeni, położył go na kominku i wyszedł. Przeglądaiąc dzisiay papiery, znalazłem ten rękopism i wyczytałem co następuie:

„Móy oyciec był naylepszym w świecie człowiekiem, dowcipny, przyiemny odważny. W pułku gdzie służył, obierano go za poiednawcę w sprawach honoru i nigdy nie odwoływano się od iego postanowień; ale moc charakteru, stanowiąca niepodległość człowieka, nie zawsze wynika z odwagi, naymężniey- szy na woynie, może być bardzo słabym w domu, a móy oyciec który zachował krew zimną na widok kartaczów, drżał na spoyrzenie kobiety z którą ożenił się w dwa lata po śmierci moiéy matki. Osiadłszy w swoim zamku, był we wszystkiém nayniższym sługą i nay większym niewolnikiem swoiéy żony. Władza którą nad nim wzięła, tak była zbyteczną, że niekiedy, starzy towarzysze broni, śmieli czynić nieiakie przełożenia moiemu oycu; on zaś odpowiadał zawsze, „czegóż chcecie?" lubię spokoyność. Opowiadano mi że moia macocha urażona na swoię sąsiadkę, rozkazała moiemu oycu, aby poiedynkował się z iéy mężem, móy oyciec miał wtenczas lat sześćdziesiąt pięć, dręczyła go podagra; mimo tego usłuchał iéy, a gdy iego sekundant dziwił się że w tém wieku i za taką fraszkę wyzywa na poiedynek: odpowiedział: Czegóż chcesz?" lubię spokoyność. Czasami czuł poniżenie swoie, ale nie śmiał być panem w domu i mówił ze łzami w oczach:—„Móy przyiacielu nie żeń się nigdy. W bardzo młodym wieku iużem to postanowił sobie; małżeństwo nie w bardzo pięknéy postaci okazało się przedemną. Niebo ulitowało się nad moim biednym oycem, owdowiał. Nie długo potém zostawił mi swóy maiątek i wspomnienie swoich cierpień, kocham wolność, zaprzysiągłem że iéy przez całe życie nie postradam. Spieniężyłem móy maiątek i osiadłem w Paryżu, mam 10,200 fr. dochodu, zamieszczonych w wielkiéy xiędze długu narodowego, nie dbam oto czyli podatki większe są lub mnieysze, żaden z nich dosięgnąć mnie nie może.

Codziennie przysyłaią mi bilety zapraszaiące, znam cały Paryż, żaden wieczór, żadna uroczystość, żaden bal nie obeydzie się bezemnie, roskoszne życie prowadzę. Marzenia dumy nie mięszaią snu moiego, codziennie nowe cze-

kaią mnie roskosze, i tylko w wyborze się waham. To prawda że mię to kosztuie cokolwiek, trzymam przez półroku ćwierć loży w teatrze Francuzkim i z godną podziwienia trafnością rozdaię moie bilety, wytwornym karyklem ieżdżę na wieczory, a zawsze zabiéram z sobą iakiego sędziwego papę albo poważną wdowę, która wszystkim powtarza iż iestem naylepszym człowiekiem na świecie. Raz na rok daię u restauratora w Palais Royal, śniadanie w kształcie obiadu, tym którzy mię zawsze w swoim domu przyymuią, przyday do tego podarunki na kolendę i gratyfikacyą służącym: ale, naybardziéy nie szczędzę żartów i konceptów, które podaie mi wrodzony dowcip i wesołość nieprzerwana żadną troską. Zaprowadziwszy porządek w moich dochodach, co rok mogę oszczędzić sumkę, którą... ale nie trzeba się chwalić z dobrych uczynków.

Dla własnéy pociechy i dla nauki młodzieży, zapiszę w tym dzienniku historyą kilku dni moich: 4 *Marca.*—Losie iesteś moim przyiacielem! Prezydentowa de Rosval zasięga moiéy rady względem wszystkich swoich kapeluszów. Prosiła mię w obec całego towarzystwa, abym iéy kazał zrobić kapelusz zupełnie moiego wynalazku; bardzo uderzaiący, bardzo dziwaczny, bardzo ładny. Nieco przerażony okropną odpowiedzialnością która na głowie moiéy ciężyć będzie, długo namyślałem się nad tym arcydziełem i dziś rano poszedłem do modniarki, która mi go zrobić miała. Ładna wdowa, Pani de Surville wyprzedziła mię; przybycie moie zmięszało ią, zgaduie że chciała przekupić modniarkę, aby iéy ustąpiła to nec plus ultra kapeluszów, wyznała mi to; zaklina mię pochlebiaiąc miłości własnéy autora, abym go odstąpił. Nie zezwalam; probuię czy iéy będzie do twarzy, w rzeczy saméy cudnie wyglądała, ale opiéram się.— Co? przydała, odmawiasz mi ty? i iedna łezka zrosiła naypięknieysze oczy w całéy Stolicy. Nigdy nie mogłem oprzéć się płaczącéy kobiécie. Czas był pochmurny, Pani Surville nie miała powozu, przyięła móy kabryolet, i odprowadziłem ią do iéy domu, ale iadąc spotkaliśmy P. Verseuil nayzazdrosnieyszego ze wszystkich ludzi, spoyrzał na mnie, ale iak! właśnie ofiarowałem bilet do loży młodéy wdowie, która nie omieszkała ubrać się w kapelusz moiego wynalazku: Grano nową sztukę. Verseuil nie spuszczał nas z oka. Kapelusz więcéy zwracał uwagę aniżeli sztuka. Byliśmy pod przysionkiem, a powóz Pani Surville nie zaieżdżał; musiała drugi raz przyiąć móy Kabryolet. Verseuil był przy nas i nie wiem czyli nie gonił za nami. Jego zazdrość, kapelusz i złość Prezydentowéy, dostarczyły całemu miastu treści do rozmów.

12 *Tegoż miesiąca.* — Moia rana nic nie znaczy. Verseuil bił się iak zazdrosny w gorączce; byłbym go mógł zwyciężyć, lecz go ochraniałem, a tak padłem ofiarą moiéy wspaniałomyślności. Taki iest odgłos publiczny. Trzydzieści powozów stoi przed moiém pomieszkaniem; ze wszystkich stron przychodzą dowiadywać się o moie zdrowie, cały Paryż chciałby mnie odwiedzić, istotnie iestem iuż teraz człowiekiem modnym.

D. 17 *Maia.*—Powracam ze ślubu. Jakżem się znudził! Wysoka Panna młoda, włosy iasne, oczy które zapowiadaią czczość umysłu, uśmiech bez wyrazu, oyciec opasły, matka gadatliwa,— taką to żonę poślubił dziś Valmont między godziną iedenastą i dwunastą, z 50,000 franków dochodu. Móy Boże! cóż on z tém wszystkiém zrobi? Już teraz zdawał się żałować swoiego kroku. O! iakże tym sposobem maiątek drogo okupił. Uczta była pyszna, ale przymus był naypierwszym biesiadnikiem. Wszędzie pełno brylantów, lecz wesołości nie było. Biedny Valmont, gdyby mnie był słuchał!... Małżeństwo! Małżeństwo! o iakżem szczęśliwy, żem

został bezżennym.” Do tego mieysca doczytałem dziennik; przypomniałem sobie, iż wyyśdź muszę z domu. Tylko parę kroków uszedłem, gdy się do mnie zbliżył pewien iegomość: rysy iego twarzy były mi znane; lecz musiał mi powiedzieć swoie nazwisko. Boże łaskawy! a któżby pomyślał, że człowiek z zaklęsłemi oczyma, z siwemi włosami, pochylony, idący krokiem niepewnym, oparty na dwóch laskach, iest ów młody, piękny przyiaciel bezżeństwa, ów młody, piękny kawaler St. Luce? Więcey się zestarzałem iak ty, rzekł ściskaiąc mię za rękę. Więcey lat przeżyłem w krótkim przeciągu czasu a niżeli drudzy, ale za to czas pomścił się nademną. Chwaliłeś niegdyś moię szlachetną i zgrabną postawę; teraz móy nos, tak iak oyca Aubrego *pochyla się do grobu.* Na balu byłem współzalotnikiem z nieszczęśliwym Trenitz, a teraz podagra dokucza mi ośm lub dziewięć razy na rok, afisze przylepiane na rogach ulic czytałem o sto kroków, a teraz codziennie muszę zmieniać szkło moich okularów. Wkrótce nie będę nic widział i zdaie mi się, że moie serce odpadło ciebie, i uczucie moralne wiele miało wpływu na moię fizyczność. Mówią, iż iestem ponurym i smutnym. Prawie już nie mam pamięci, i może to iest dobrodzieystwem Opatrzności; gdyż o wielu niedorzeznościach zapomniałem.

Cieszę się żem ciebie spotkał, przyydź do mnie na obiad.—Masz więc gospodarstwo? Tak iest?—Czyli się ożeniłeś?— St. Luce westchnął, dał mi swoy adres i powtórzył swoie zaproszenie.

Pusta biła gdym wszedł do domu pod Nrem 29. Wszedłszy na pierwsze piętro, zadzwoniłem. Nie ma pana St. Luce powiedziała mi iakaś Jmość kwaśnym tonem około 40 lat maiąca,—Ale ie obiad w domu.— Nie wiem:— Tak mi się zdaie..... Proszę tu, rzekł St. Luce, wyszedłszy ze swoiego pokoiu podczas tey rozmowy: a potém rzekł do tey Jmości:—»Pani Duvivier, oto iest ieden z moich dawnych przyiacioł przyszedł do mnie na obiad trzeba go dobrze przyiąć.—Ho! odpowiedziała, właśnie czas myśleć o obiedzie, zawsze tak sobie postępuiesz, a potém masz do mnie pretensyą. Odeszła krzywem okiem patrząc na mnie i zdaie się, iż usłyszałem, że mruczała pod nosem: Stary bezżeniec! Jednakowoż obiad był dosyć dobry: Było nas sześć osób: łagodna Pani Duvivier, iey zięć, iey córka, iey syn, Saint-Luce i ia. Dowiedziałem się, że cała ta rodzina mieszkała u Saint-Luce, licząc w to wnuczkę Pani Duvivier ieszcze przy piersiach. Przyniesiono ią przy końcu obiadu. Wszczęła się sprzeczka między synem i zięciem. Gospodarz domu chciał swoią powagą zapobiedz iey; lecz widziałem, że na niego nie zważano; mimo moiey przytomności i niektórych śmiałych wyrazów, myśliłem, że biedny bezżeniec był pod ich opieką. Mała dzieweczynka zaczęła krzyczeć; nadaremnie chciano ią uspokoić. Wstaliśmy od obiadu i poszedłem z Saint-Luce do iego pokoiu. Chwilę siedzieliśmy w zupełném milczeniu, móy przyiaciel pierwszy go przerwał; odgaduię twoie myśli, rzecze mi, mniemałem, że się powściągnę przy obcey osobie. Byłeś świadkiem codzienney sceny w moim domu. Muszę ci wyznać, że iestem nayniesczęśliwszym z ludzi, a widzę że się nigdy nie będę mógł wybić z pod władzy, którą ma nademną Pani Duvivier. Nie od razu, lecz stopniami potrafiła wziąść górę nademną. Wiem dobrze, że iedno słowo byłoby dostateczne, codziennie budzę się, z postanowieniem iż go wyrzeknę, a kładę się nie znalazłszy dosyć sił do tego. —

Nazwyczaienie, ten tyran starców, na zawsze okuło mię w swoie więzy; a przytem iestem słaby, potrafi mi dogodzić, i strachem mię przeymuie myśl ta iżbym miał staraniom inney osoby powierzyć moie biedne życie. Otóż to są smutne skutki nierozważnego postanowienia w którym uporczywie trwalem, móy oyciec był nieszczęśliwy z swoią żoną, byłem tyle zaślepiony że o wszystkich żonach sądziłem podług moiey macochy. Poznałem kobiéty cnotliwe, anioły dobroci, widziałem że dodawały nowego wdzięku pomyślności, iż zmnieyszały gorycz naszych przeciwności, i za nadto późno oczy mi się otworzyły: ponoszę karę za moie winy, Nie można bezkarnie łamać przepisów religii, i powinności które każdy człowiek przychodząc na świat względem towarzystwa zaciąga.